

EKO powiat

Jadalne kapsułki zamiast butelek?

Coś równie wygodnego jak plastikowa butelka, ale bezpiecznego dla środowiska? Pomysły są, ale nie da się ukryć, że wymagałyby sporej zmiany przyzwyczajeń

Londyńscy studenci designery wymyślili jadalną butelkę „Ooho”. Właściwie to nie jest to butelka w naszym obecnym rozumieniu. To raczej kapsułka trochę przypominająca może to, co używamy w innych sytuacjach codziennej egzystencji w gospodarstwie domowym. Ooho to dokładniej rzecz biorąc kapsułka o galaretowatej konsystencji, która jest wykonana z biodegradowalnego materiału. Można ją albo po prostu zjeść, albo wyrzucić bez obaw o środowisko.

Co to za jadalny materiał? Wykonano go z alg brunatnic i chlorku wapnia. Jest łatwy do rozgryzienia, nie ma smaku. Taką kapsułkę z wodą w środku można po prostu przegryźć i zaspokoić pragnienie jej zawartością. To, co opracowali studenci, inspirowane jest budową żółtka jaja

kurzego, które też zachowuje w środku zawartość, która pozostaje płynna. Przewiduje się, że jeśli pomysł się przyjmie, pojemniki tego rodzaju będą jednak musiały być większe. Trudno sobie bowiem wyobrazić sprzedaż napojów w ilości takich niewielkich „łyków” – bo tyle się mieści w Ooho. Poza tym kłopotliwe może być też etykietowanie takich produktów. Jakakolwiek farba likwidowała by możliwość jedzenia. Ale... to już problem pomysłowości producentów.

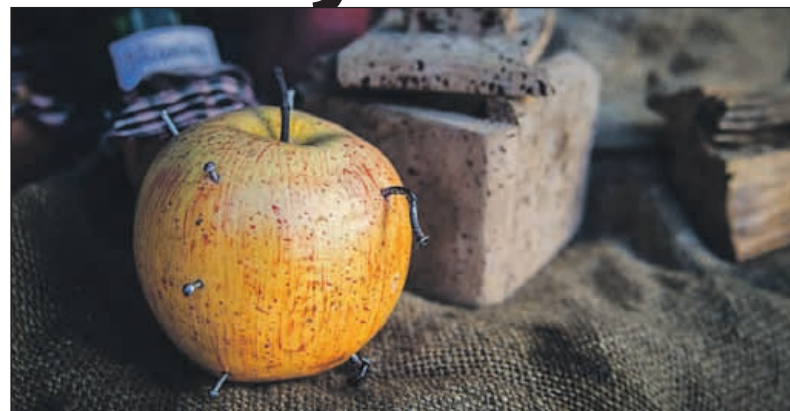
Na razie Ooho zastosowano podczas maratonu londyńskiego – aby ograniczyć ilość śmieci w postaci pozostawianych podczas imprezy plastikowych butelek. Efekt był zauważalny – zamiast blisko miliona pustych butelek podczas imprezy pozostało ich o 1/4 mniej. Kto wie, może przyszłość codziennego korzystania z napojów to właśnie jadalne membrany Ooho? I trzeba będzie się przyzwyczaić, że napoje się nie tyle pije – ile tak jakby bardziej je? (opr. jar)

Gwóźdź w jabłku?

Internet jest pełen różnych treści, ale warto zawsze pamiętać, że wszystko, co się w nim znajduje, wymaga podejścia z pewną dozą ostrożności. Łatwo bowiem trafić na przykład na porady zupełnie absurdalne, a nawet szkodliwe

Takim przykładem jest rozpowszeczniane przez niektórych użytkowników sieci przekonanie, że warto... wbić gwóźdź w jabłko. Po co? Otóż „logika” jest niby prosta: gwóźdź to żelazo, więc wbijanie go sprawi, że jabłko będzie zawierać więcej żelaza, a dieta powinna dostarczać nam odpowiednią ilość żelaza. Głupie? Jasne! Ale niektórzy i tak się na to nabierają.

Pomijając już oczywistą kwestię różnicy między żelazem jako mikroelementem istotnym dla organizmu a żelazem w postaci składnika stopu metali, z których produkuje się gwoździe, można ewentualnie zafundować sobie w takiej „diecie” absolutnie szkodliwe opiłki czy zabrudzenia albo po prostu rdzę z trzymany w jabłkach gwoździ. Przekonanie o nasyceniu jabłek „żelazem” poprzez wbijanie gwoździ nie jest zresztą wymysłem czasów internetu. W XIX wieku takie kuracje



zalecali na bledność – czyli na możliwe objawy anemii – różni znachorzy. Oczywiście skuteczność tego była żadna i wtedy, i dziś. Wstyd tylko, że dziś, gdy wszystko można sprawdzić – bo internet to też dobry pogromca takich mitów – nadal niektórzy głoszą takie stare zabobony.

Co jeszcze warto wiedzieć? Lekarze jednoznacznie odradzają wszelkie tego rodzaju zabiegi. Żartobliwie ujmując się to tak, że równie „zdrowe” jest obgryzanie starej pralki. Medycy podkreślają też ryzyko związane z nieznanym do końca składem stopów używanych do wykonywania gwoździ. Nie nasycą one jabłka po-

żądanymi mikroelementami, za to mogą tam pozostawić coś ze szkodliwych metali ciężkich – jak choćby ołów czy nikiel. Nikt przecież nie produkuje gwoździ w celach spożywczych, więc nie pilnuje, czy czasem ich stop nie zaszkodzi zdrowiu. Swoje do powiedzenia mają też producenci jabłek. Sadownicy podkreślają, że hodowane ekologicznie jabłka są zdrowe same w sobie i zawierają tyle mikroelementów, ile jest to naturalnie możliwe. Wbijanie gwoździ w owoce nie tylko nie daje żadnego pozytywnego efektu, ale może zmniejszyć walory, które zdrowe jabłka posiadają z natury. (opr. jar)

Laptop w plastiku z oceanów? Znow sprzątali góry

Dość głośno już jest o tym, że w morzach na całym świecie pływają wielkie „wyspy” plastikowych odpadów. Przy odpowiednich chęciach można i ten odpad do czegoś wykorzystać – oczyszczając środowisko naturalne



Firma Dell zdecydowała się na pakowanie swoich produktów w plastik właśnie ten, który pochodzi z recyklingu odpadów wyławianych z mórz.

Ciekawie zabrał się za to Dell, znany producent komputerów. Firma zdecydowała się na pakowanie swoich produktów w plastik właśnie ten, który pochodzi z recyklingu odpadów wyławianych z mórz. Jest nawet specjalna maszyna, które te plastikowe śmieci z wody wyłapują. Jak to wygląda w szczegółach? Firma ogłosiła, że ma technologię, która pozwala na stosowanie aż w 1/4 plastiku pochodzącego z odpadów z cieków wodnych, plaż itd. Czyli śmieci te są odzyskiwane jeszcze zanim trafią do morza. Cel ostateczny wyznaczono na rok przyszły, gdy już 100 proc. opakowań firmy ma pochodzić z plastiku wytworzonego z odzysku – z odpadów. Plastik taki będzie mieć własne oznaczenie (HDPE) i rzecz jasna będzie też nadawał się do kolejnego użycia jako surowiec wtórny. Przyjazne dla środowiska działania firmy są też, jak cytują branżo-

we media, korzystne pod względem ekonomicznym. To ważne, bo daje szansę na znalezienie naśladowców wśród innych producentów sprzętu codziennego użytku.

Plastik pozyskiwany jest jednak nie tylko z tego, co nieodpowiedzialni ludzie pozostawili na plażach czy wyrzucili do rzeki. Od pięciu lat w Baltimore działa urządzenie nazywane kołem śmieciowym, które pływając po wodach, zbiera śmieci. Prąd wody obraca koło, a to napędza specjalne widły wyławiające odpady. Wszystko ładuje następnie w kontenerach, a potem jest przetwarzane. Przy okazji korzystania z takiego systemu odzysku odpadów wynioskowano, że większość z nich nie trafia do wody dlatego, że ktoś je tam po prostu wrzucił. Śmieci są bowiem wyrzucane

na pobocza dróg, do rowów, do studzienek burzowych. Wystarczy solidna ulewa – i wiele odpadów jest unoszone przez wodę, a z czasem w taki właśnie sposób trafia do rzek, a z nimi do oceanów. Nie jest więc tak, że kto mieszka z dala od morza, to go nie zanieczyszcza plastikiem. Wyrzucenie słomki od napoju gdzieś do rowu pod Częstochową może sprawić, że ta sama słomka po miesiącach czy choćby latach dotrze rzekami do Bałtyku. Nikt więc nie jest wolny od potrzeby dbałości o niezaśmiecanie środowiska. Bo choć – jak pokazuje technologia opracowana przez amerykańską firmę – śmieci można wyłowić nawet z wody, to najlepiej jest odzyskać je, zanim w ogóle tam trafią. A to z kolei jest najprostsze, gdy się odpadki wyrzuci do kosza na odpady segregowane. (opr. jar)



Zamiast znieść lekką jak piórko puszkę – ktoś natrudził się, by ją wcisnąć między skały i zakamuflować. Logiki w tym nie ma. Ale czego się spodziewać po kimś, kto śmieci w górach?

Po raz kolejny odbyła się akcja sprzątania Tatr

Choć pusta butelka plastikowa waży gramy, niektórzy turyści nie są gotowi znieść jej ze sobą z gór, gdy już wypiją zawartość. Więcej: potrafią włożyć sporo wysiłku, by taki śmieć ukryć gdzieś w szczelinie, między skałami. I potem piękne górskie szlaki zaczynają przypominać śmietnik.

Akcja sprzątania gór organizowana jest cyklicznie już od lat. Ci bardziej świadomi turyści – a często i po prostu wolontariusze, którzy na akcję specjalnie przyjechali w Tatry – biorą

worki i ruszają na szlaki. Po drodze zbierają do tych worków każdy odpad, który zauważą. Znoszą na dół to, czym inni zapaskudzili górskie szlaki. Tegoroczne Sprzątanie Tatr odbyło się kilka dni temu. W mediach krajowych relacjonowano je dość obszernie. I jest coś pocieszającego. Od uczestników można było usłyszeć, że – owszem – śmieci w górach nadal znajduje się pełno, ale w tym roku było ich już nieco mniej niż jeszcze kilka lat temu. Różnica jest w każdym razie zauważalna – i to dobry znak. Bo turystów przecież nie ubywa. Rośnie więc świadomość, że w górach śmieci zostawiać nie wolno. (jar)



DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW WOJEWÓDZKIEGO FUNDUSZU
OCHRONY ŚRODOWISKA I GOSPODARKI WODNEJ W KATOWICACH

Treści zawarte w publikacji nie stanowią oficjalnego stanowiska organów Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach.